Rok 1939 29 stycznia Nr 5

DZWONECZEK

pod redakcją ELI OLESKIEJ

DZIAŁ DLA MŁODSZYCH CZYTELNIKÓW „DZWONU NIEDZIELNEGO"

Kazimierz Kalinowski

O Panienko Święta!

Ty, coś w Betlejemie
Na posłaniu z sianka —
Kołysała w żłóbku Bożego Baranka —
Panienko Święta —
Twojej błagamy przyczyny:
Niech o nas pamięta
Który gładzi winy —
Panienko Święta!

Jakoś w Betlejemie
Na posłaniu z sianka
Kołysała w żłóbku Bożego Baranka —
Ucisz w nas złości,
Ludzkie ukołeb wzburzenia,
Matko Miłości,
Koicielko święta
Wszelkiego stworzenia.

Jako w Betlejemie
Na posłaniu z sianka —
Duszom naszym ukaż Bożego Baranka,
Co gładzi winy
Z Twojej cudownej przyczyny —
Ukoj nas, Panienko,
Jako tych pastuszków
Pod świętą Stajenką.

Nad brzegiem Bałtyku

Jak wiadomo, z imieniem Wazów, w szczególności króla Władysława IV wiąże się pamięć o naszej morskiej sile wojennej. Miała ona przede wszystkim za zadanie strzec brzegów Bałtyku, zagrożonych zawsze od Szwedów, którzy niejednokrotnie zamierzali zniszczyć potęgę Polski. To też dzielny monarcha fortyfikował wybrzeże, zbudował na półwyspie Helskim potężne twierdze obronne Władysławowo i Kazimierzowo, umacniał pierwszy port wojenny Polski Puck i rozkazał budować w nim okręty wojenne.

Po obu warowniach nie ma już dzisiaj ani śladu, ale odkrywa się inne wspaniałe szczątki fortyfikacyj jak np. w Wielkiej Wsi (gdzie obecnie powstał port rybacki), która stanowiła niegdyś dla Pucka jakby jego czoło obronne czyli bastion. Potężne te mury przechowały się doskonale do dzisiejszego dnia, stanowią jednak już tylko jakby osobliwe fundamenty pod zwyczajne zabudowania, jakie tam z biegiem lat powstawały.

To też bardzo dobrze się stało, iż Polska, obok nowego osiedla Hallerowo, wskrzesiła teraz starą, historyczną nazwę Władysławowa, która po przez wieki będzie przypominała postać króla Władysława, umiejącego patrzeć daleko w przyszłość, by zapewnić państwu bezpieczeństwo i moc. Niestety, Polacy jakby gardząc morzem, odwracali się od niego coraz bardziej, aż w niwecz poszły wielkie zamiary królewskie i zczasem całe wybrzeże Bałtyku zajęli obcy, wrodzy naszej sile Niemcy.

Dziś dopiero skrawek wybrzeża morskiego, jaki nam przypadł w udziale, stał się ukochaniem całego narodu, tym bardziej, że flota handlowa i wojenna, 20 lat temu wskrzeszona przez Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego, coraz silniejsze stwarza Polsce podstawy rozwoju.

CZARY ZIMOWE

Poszedł z mamą Jaś do lasu,
Burek z nimi hasu, hasu,
Wtem nadeszła zawierucha
Siecze, wyje, mrozem dmucha,
Lśnią się groźne błyskawice,
Tańczą leśne czarownice,
Krzyczą, piszczą, marsza grają,
Mamę Jasia porywają.

Szukał długo Jasio matki,
Wrócił późno do swej chatki.

Tato w lesie drzewo rąbie,
Jasio z Burkiem w domu ciągle,
Może mama tu powróci,
Może wiatr o niej zanuci

Wkrótce przyszła wielka bieda
I spokoju chłopcu nie da.
Musi Jasio dom opuścić
Z Burkiem razem pójść gdzieś w dal,
Żal Jasiowi, bardzo żal.

A tu przyszły dwie pokusy,
Co je przysłał diabeł kusy.
— Zostaw Burka Jasiu miły,
Nie chodź z nim, zbraknie wam siły.
Głuchy chłopczyk na te głosy
Razem z Burkiem dzielił losy,
Głodny, biedny i zmęczony
Przyszedł z pieskiem w leśne strony.

Raz wieczorem w leśnej ciszy
Jasio dziwne słowa słyszy:
Zaklął mnie czarodziej zły,
Uwolnisz mnie tylko ty.
Nie płacz Jasiu, ruszaj ze mną,
Pójdziesz leśną gęstwą ciemną,
Gdzie dąbrowa, gdzie kalina,
Tam, gdzie piesków jest kraina. —

Poszli razem Burek z Jasiem
Górską drogą, borem, lasem.
W końcu słyszą psy szczekają,
Bo tu swoje państwo mają.
Wyszedł Baca wielki sam.
Woła: Burku, ham, ham, ham!
Czego od nas chce ten malec,
Poco przyszedł ten zuchwalec,
Ham, ham, ham, pokażmy zęby
Gryźmy, warczmy, bijmy w bębny.
Burek wyszedł cicho sam
I królowi łapkę dał:
— Pomóż chłopcu — prosi błaga,
Bo nas głód i nędza smaga.

— Czego chcesz, chłopaczku miły?
Pomożem ci, ile w nas siły.
— Matkę moją coś porwało,
Gdzieś poniosło, gdzieś podziało,
Jestem teraz sam sierotą,
Szukam mamy dniem i nocą.
— Pójdź Jasieńku — mówi Baca
Tamtą górką, niech ci skraca
Żmudną drogę piesek mądry.

Idzie Jasio, a tu smok
Wyje, ryczy — Jasio w skok.
Odbiegł smoka, a nietoperz
Krzyczy, czemu się tu wleczesz?...
Ale w Jasiu zginął lęk,
Choć potworów słyszy jęk.
Idzie bieży
Do macierzy
W leśną dal...

W tem królowej zimy sługa
Idzie wola: — Droga długa
Trudna, żmudna, uciążliwa,
Lecz jej koniec się przybliża.
Na pagórku ujrzysz chatkę,
A w niej zamrożoną matkę.

Poszedł Jasio do chateńki,
Do kochanej swej mateńki
Ona ledwo żywa leży,
Jasio do niej szybko bieży,
Klęka i miłosnym tchem
Wraca życie matce swej.

Chatka z lodu odsłoniona,
Matka z więzów uwolniona,
Jasio przy niej jest szczęśliwy,
Burek też niefrasobliwy.

Jadwiga Jeziorańska.

Patrol Lwów

Powieść z życia obozowego pierwszych skautów polskich z r. 1912.
Napisał Kazimierz Kalinowski. — (Ciąg dalszy)

Żywo dziś w pamięci Antosia Orzelskiego stanęła ta dawna chwila, gdy na około niego na przeglądzie młodziutkiej armii skautowskiej w Birminghamie furczały chorągiewki kolegów wszelkiej narodowości.

— Tak, tak — myślał — może ci wszyscy nie zdobyliby się na wyrzeczenie się dobrowolne tylu przyjemności. Może być, że to nie łatwo. Nam to jednak przyszło tak bez trudu — i tak nam z tym dobrze... Ale bo też nie ma, jak nasze Lwy!

I wśród zgiełku olbrzymiego zjazdu międzynarodowego wydało mu się w tej chwili, że słyszy wyraźnie, jak jego dru-

żyna, co z pod Wawelu powędrowała aż kędyś w lasy kresowe między Bugiem a Narwią, śpiewa na nutę krakowiaka „Leć, głosie po rosie" jego ulubioną piosenkę z prostymi słowy Janka:

Proporce wiatr zrywa,
Proporce wiatr targa,
Ale nasz proporzec
W błocie się nie zszarga:
Bo harcownik czysty
W myśli, w mowie, w czynie —
Nie skala proporca,
Co z czystości słynie.
Kto prawość ukocha,
Bieli serc nie spiami,
Nie da cudzym oczom
Zalewać się łzami.
Kto sztandar ukocha,
W toń go nie pogrąży:
Chorągiew ocali —
Sam zginie chorąży!

NA MAJDANIE

Okolica Majdanu Góreckiego obfitowała w tak rozmaite gatunki drzew i krzewów, że może nie bez słuszności ogrodem botanicznym zwał pan Rymsza tę połać lasów grzybowskich. Nieco dalej na wschód szumiał na wzgórzu wysokopienny bór sosnowy; poprzez jego nieprzeliczone kolumny rdzawe wdzierały się w głąb puszczy z brzaskiem pierwsze groty słoneczne. Bliżej od północnego wschodu w gęstwę nieprzeniknioną wiązały się setki jodeł i świerków z leszczyną i kępami jałowców, a na tle tego muru ciemnego błyskała często biała szatka powiewnej, smukłej brzozy w warkoczach i rysował się niejeden maszt czerwony śmigłej sosny, co na wietrze swą zieloną chorągwią biła wiecznie po szczytach wież jodłowych.

O kilkadziesiąt kroków od majdanu ku północy ciągnął się wielki las grabowy, od południa zaś rozpościerała się okazała dąbrowa. Ale tuż przy skraju polany po jednej i po drugiej stronie była taka mieszanina drzew różnorakich, jak w lesie stanowiącym ścianę zachodnią, gdzie brzoza i osina, grab i jesion wzorzystym ogrodem otaczały to wiekowego dziada dębowego, to znów zgrzybiałą babkę lipową.

Gęsto je przeplatała jedlina z jałowcem, wśród krzewów jagodowych; wszędzie pełno było orzecha a kaliny, jarzębiny i czeremchy; co trochę trafiała się topola wspaniała lub sosna niebotyczna; często zdarzył się klon lub wiąz; gdzieniegdzie buk królował; gdzieindziej olchy i zarośla wierzbowe panowały nad jakąś wodą, by zaraz nieopodal ukazać oczom wędrowca cudny obrazek gaiku brzozowego, czy borku choinowego. Zresztą po takie czary życia młodzieży leśnej nie trzeba było chodzić daleko, bo o kilkanaście kroków od brzegu majdanu w stronie południowo-zachodniej zaczynały się ogromne zagajniki.

Niestety, brakło tylko w tej okolicy Podlasia jakiegoś strumyka, gdziekolwiek bowiem znalazło się w pobliżu wodę, zwłaszcza na zachód, — (tu grunt był nieco gliniasty w przeciwieństwie do przeważnie piaszczystej gleby w tej połaci lasów) wszędzie okazało się, że to jeno bajory lub nieznaczne stawki, w lata posuchy znikające do cna. Trzeba się było tedy zadowolić studnią o wodzie smacznej i zdrowej, na razie tylko zanieczyszczonej nieco po opuszczeniu majdanu przez dawnych mieszkańców tej leśnej osady. Ślady ich życia, widne co krok w koło studni, opowiedziały wyćwiczonym w spostrzegawczości skautom wszystko, tak, że nie potrzebowaliby nawet nikogo pytać o przeszłość.

— O, patrzcie druhowie — wołał Stach Sokolik — nie myślcie, że w tym bezludnym kraju dzików mieszkali ludzie dzicy... Przyznajcie, że te oto resztki kalosza na średnią stopę, świadczą niezaprzeczenie o przynależności do cywilizacji jego właścicielki, była zaś nią zapewne owa Ryfka Mendlowa, która naszemu najnowszemu znajomemu sprzedawać miała pono za dziesiątkę „cały butelek mocnego terpentyna"...

— A trzeba wam wiedzieć — wtrącił objaśniając kolegów, bratanek dziedzica dóbr grzybowskich — że tej Ryfki syn wprost z majdanu leśnego przeprowadził się do własnej kamienicy czteropiętrowej na Nalewkach, wnucz-

ka zaś Ryfki już własnym powozem jeździ po Warszawie... i trzeba trafu, że właśnie ubiegłej zimy mojemu stryjowi, gdy wychodził z hotelu tak zabryzgała oczy błotem z pod swych kół gumowych, iż musiał wstąpić do okulisty po poradę.

— To było tylko namacalne podziękowanie za majątek, dobyty przez jej ojca i dziada z borów Zawiszów — zaśmiał się Stach, kiwając głową.

— Oj, musiało się tych borów i lasów nie mało spalić w ich piekielnych piecach, żeby smoła i terpentyna ze stosów ofiarnych drzewa dały tak ogromne majątki — rzekł Mieczek.

— Ceny tych produktów drzewnych zawsze dobrze stoją — dopowiedział Tadzik z miną znawcy.

— No, no, mój mały — żartował sobie z niego Mieczek — tak się na wszystkim tym znasz, jak widzę, żem gotów przypuszczać, iż twój przyszły hydroaeroplan ma być zbudowany z samej smoły.

— Nie wątpię, że i smoła może mi być potrzebna do latawca, który musi jednocześnie być pływakiem, ale się przyznam, że dotychczas nie bardzo jeszcze zdaję sobie sprawę z tego, jak się właściwie odbywa zamienianie drzewa na smołę. Żałuję zatem poniekąd, że ten majdan już nie „chodzi", jak mawiają tutejsi ludzie, którzy wspominają z westchnieniem czasy owego jego „chodzenia" jedynie dlatego, że duże u żydów miewali zarobki, zwożąc tu setki wozów drzewa, rąbiąc szczapy, paląc w piecach, wywożąc stąd beczkami smołę i terpentynę, węgiel do kuźni i miał węglowy. (C. d. n.).

FIGLIKI ZAGADKOWE

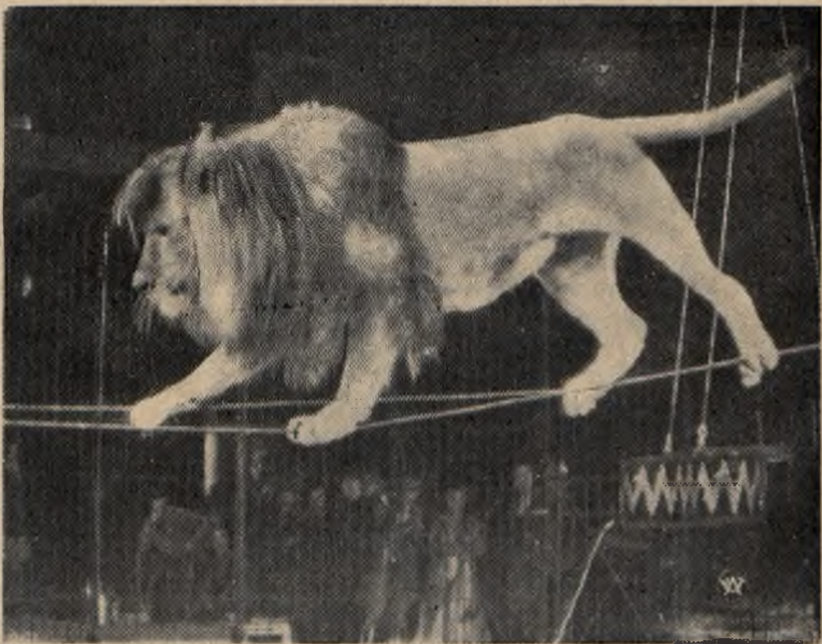
Które kry pojawiają się nie na wodach?
Które paki mogą łatwo pokaleczyć?
Które race dają zamiast światła, ciepło?
Które raki są czerwone i przed gotowaniem?

(Żeby zagadkę rozwiązać, trzeba wyraz odpowiednio uzupełnić).

ROZWIĄZANIE ZAGADKI Z NRU 2 i 4:

Kwadrat magiczny: 1 **Potok**. 2 **Obora**. 3 **Towar**. 4 **Oracz**. 5 **Karze**.

Szarada literowa: Lek. San. dera — **Aleksander**.



Tresowany lew chodzi po linie rozpiętej wysoko nad areną cyrku — zapewne oburzony, że on, król zwierząt, zamiast używać wolności w puszczy, musi dla gawiedzi wielkomiejskiej pokazywać sztuki